

ŚWIAT Z BOKU

Grzegorz Dobiecki

MANDO 

**ABSURDY
ZAGRANICY**

Spis treści

Wstęp [*Dariusz Rosiak*] 9

Od autora 13

NA POBOCZU CODZIENNOŚCI 17

Pierwsze potrzeby 19

Po co nam policja 22

Chemia z Niemiec 25

Amerykańska choroba 28

Szczęście w nieszczęściu 31

Patoturystyka, czyli antyporadnik urlopowy 34

Prawo zachowania strachu 38

Dziecinada 41

Erupcja korupcji 43

Homo covidus 47

BOCZNY WIATR DZIEJÓW 51

Prezydent na schodach 53

Wojsko do kosza(r) 56

W słonej wodzie 59

Niepotrzebni 61

Błąd dwudziestoletni 64

Humanitaryzm kolczasty 67

Państwo Środka i półśrodki 70

Syndrom koloński 73
Na torturach 76
Jeden na jednego 79
Klękajcie narody 83

BOKIEM A PRAWDĄ 87

Wolność bluźnierstwa 89
Ojczyzna praw zwierzęcia 92
W skrócie 95
Płaskoziemcy i antyszczepionkowcy 98
Kłamstwologia polityczna 101
W Libii, czyli gdziekolwiek 104
Nie ma darmowych przeprosin 107
Atlas świata dla Naszego Widza 111
Głodówka sytych 114
Strajkultura 117

SYMBOLE I ICH SKUTKI UBOCZNE 121

Kolory polityczne 123
Imiona partii 126
Schopenhauer i Schwarzenegger 130
Męski Dzień Kobiet 133
Do hymnu! 135
Mędrcy świata, enarchowie 138
Między gafą a afrontem 142
Ostatni trabant 145

| | |
|---------------------------------|-----|
| Kryterium uliczne | 148 |
| Szampania pod rosyjskim zaborem | 151 |
| W rzeczy samej | 154 |
| Putinowski eponim | 157 |
| Kartka świąteczna 2020 | 160 |
| Święta z recyklingu | 163 |

OBOOK COKOŁÓW I POMNIKÓW 167

| | |
|--------------------------|-----|
| Pomnik Kościuszki | 169 |
| Tablica niepamięci | 172 |
| Cztery litery Trumpa | 175 |
| De Gaulle wiecznie żywy | 177 |
| Obraza majestatu | 180 |
| Alejka komendanta Masuda | 183 |
| Władza spoliczkowana | 187 |
| Kto daje i odbiera | 190 |
| Na oklep | 193 |
| Pogarda B.B. | 196 |

NA STRONIE 201

| | |
|-----------------------|-----|
| Order Słonia Białego | 203 |
| W sprawie ptaszków | 206 |
| Druga Japonia, IV RP | 209 |
| Fizjonomika stosowana | 212 |
| Mask, vax, pass | 216 |
| Powrót na szczyt | 219 |

Wstęp

O świecie można różnie: można głęboko i powierzchownie, reportażowo i eseistycznie, analitycznie i syntetycznie (to ulubiony sposób współczesnych programów informacyjnych: 20 sekund na przyczyny, przebieg i skutki II wojny światowej). Można poważnie i śmiesznie. Przede wszystkim zaś – jak o wszystkim – można o świecie mówić, albo pisać, głupio i mądrze.

Chyba, że się pisze (albo mówi) felietony. Wtedy wchodzimy w nieco inną przestrzeń. W felietonie wszystko wolno, jak w – nie przymierzając – jakimś standupie. Wszystko wolno, choć nie wszystko robić należy. Pewnie dlatego felieton jako forma słowno-literacka jest raczej na schodzącej. We współczesnym świecie popularne są konwencje niezakładające ograniczeń, zwłaszcza walenie cepem najprostszej frazy w potylicę odbiorcy. Nad literacki kunszt, celną metaforę, zgrabną puentę, sztukę niedomówienia, grę z czytelnikiem czy słuchaczem cenniejsze dziś krwisty bluzg i dobiecie młotkiem każdej luźno dyndającej śrubki, zwłaszcza takiej, w której gwint nietypowy.

To mnie prowadzi do postaci autora niniejszego zbioru. Są na świecie ludzie zdolni, którzy łączą talent z pracowitością i obdarzają świat pięknem (jakże to nieliczne

10 Świat z boku

grono!). Są tacy, którzy umiarkowany talent nadrabiają determinacją – do czego się nie wezmą, zrobią jak należy, choć mało kogo porywają ich dzieła. Są elokwentni nudziarze – absolwenci kursów wystąpień publicznych (co raz liczniejsze grono). Są tacy, którzy nie mają za grosz talentu ani czegokolwiek do powiedzenia, a mimo to ciągle mówią (takich jest dziś najwięcej). I jest jeszcze odrębny typ, bardzo nieliczny, a przez to bezcenny: ludzie, którzy są niezwykle utalentowani, ale owoce ich talentu rzadkie. I to jest właśnie przypadek Grzegorza Dobieckiego.

Proszę mnie dobrze zrozumieć: od kilku dekad autor niniejszego zbioru jest wybitnym i znanym dziennikarzem radiowym, prasowym, a zwłaszcza telewizyjnym. Jego dorobek w tych dziedzinach jest bliski każdemu, kto interesuje się światem, bo o świecie głównie Grzegorz Dobiecki mówi i pisze. Ten zbiór felietonów jest znakomitą ilustracją talentów autora w dziedzinie literackiej, wyraźnie, jak dotąd, niedoreprezentowanej w jego twórczości, przynajmniej tej powszechnie znanej. I chwała mu za to, że zdecydował się na podjęcie trudu pisania co tydzień tekstów, a potem wygłaszania ich w „Raporcie o stanie świata”. Nieskromnie dodam, że chwała również należy się mnie za to, że co tydzień dopingowałem go do pisania kolejnych odcinków „Świata z boku”, wiedząc z własnego doświadczenia, że pisanie felietonów

wywołuje stres, w którym stany melancholijne felietonisty zmuszonego do wytwarzania na czas i pod wymiar nierzadko przechodzą w irytację, a nawet agresję skierowaną przeciwko sobie i najbliższemu otoczeniu. Dlatego felietonistów należy otaczać miłością i zrozumieniem, nawet jeśli wydaje się to zadaniem ponad ludzkie siły.

W nagrodę dostajecie Państwo zestaw niebanalnych, a nawet – zaryzykuję – niebinarnych spostrzeżeń na temat świata. Dobiecki był oskarżany o sprzyjanie faszystom, konformizm, bycie mężczyzną, nie wspominając o braku poczucia humoru oraz odchyleniu abstrakcyjnym. Dorzuciłbym do tego niejasne kryteria doboru tematów: ten sam autor pisze o botoksie u polityków, osobowości *homo covidus*, obalaniu pomników, dramacie uchodźców, patoturystyce i płaskoziemcach, tajskim królu, niemieckiej chemii, rosyjskim szampanie, amerykańskiej chorobie i miłości francuskiej (na ten ostatni temat jeszcze nie napisał, ale nie wiem, co będzie za tydzień).

Używa poprawnej polszczyzny, czasem krasi ją słowami pochodzenia zagranicznego, w tym z wymarłego języka łacińskiego, nie używa przekleństw, formułuje zdanie podrzędnie złożone (wielokrotnie), a następnie wygłasza je do mikrofonu tak, że większość ludzi rozumie. To są poważne zarzuty. W czasach dyktatu mediów społecznościowych wszystko, co wykracza poza przekaz

12 Świat z boku

krótki, prosty i wrogi wobec kogoś (nieważne kogo, ważne, żeby to był ktoś, kogo można wyszydzić, wyśmiać, obrzucić błotem), budzi znużenie i poczucie niespełnienia. Tekst dowcipny, inteligentny, zawierający odniesienia historyczne i pozbawiony narracji w pierwszej osobie liczby pojedynczej musi boleć.

Nie chwałę się przenikliwością, osobiście nabrałem podejrzeń wobec autora niniejszego zbioru już w czasach, kiedy lata temu miałem zaszczyt pracować z nim w polskiej sekcji Radia France Internationale w Paryżu. To była jedyna z antykomunistycznych rozgłośni polskojęzycznych działających za pieniądze imperialistycznego Zachodu, która posługiwała się tajną bronią. Inne – Głos Ameryki, Wolna Europa, BBC – w nad wyraz słuszny, poważny i bezkompromisowy sposób dążyły do obalenia ustroju siłą. Radio France Internationale komunistów wyśmiewało, co mnie – młodego wówczas radykała – nieco denerwowało, trochę ciekawiło, a najbardziej bawiło.

Bardzo się cieszę, że po latach Grzegorz Dobiecki mówi do nas w swoich felietonach o zupełnie innym, znacznie bardziej skomplikowanym świecie. Bawmy się jego słowem, smakujmy je i cytujmy znajomym, bo to niezwykła kronika naszych czasów.

Dariusz Rosiak

Od autora

Szanowna Czytelniczko, Szanowny Czytelniku, jeżeli jesteś zarazem Widzką/-em lub/oraz Słuchaczką/-em, to prezentację mam ułatwioną, bo może mnie już gdzieś widziałas/-eś albo/i słyszałas/-eś/. Jeśli jednak stronią Państwo* od klasycznych mediów audiowizualnych, czy choćby – ze stratą dla mnie – od niektórych z nich, winienem poinformować, że od wielu lat zajmuję się w tych środkach przekazu sprawami międzynarodowymi. Nie raz robię to również w prasie. Co oznacza, że także piszę. Ale nie napisałem żadnej książki (nie każdy dziennikarz może to dziś o sobie powiedzieć). Nie napisałem, gdyż nie opuszcza mnie przekonanie, że nie mam świata niczego nadzwyczajnego do powiedzenia w tak szlachetnej formie.

– Ależ to świetny tytuł książki: *Nie mam świata nic do powiedzenia!* – wykrzyknął znajomy, któremu wyluszczyłem swoją motywację (nalegał). No nie. Tego tytułu nie można zawłaszczyć do indywidualnego użytku.

* Nie osiągnąłem jeszcze biegłości w tzw. pisowni inkluzywnej, więc ułatwiam sobie komunikację przejściem z formy familiarnej do grzecznościowej. Od dłuższego czasu ruch tym przejściem odbywa się raczej w drugą stronę.

14 Świat z boku

On się współcześnie nadaje na szyld nad całymi działami księgarni, na hasło kiermaszy i targów książki. Oddają gratis.

Nie mam świata nic do powiedzenia, za to świat gada jak najęty. Dziennikarz od spraw międzynarodowych robi z grubsza to samo, co tak zwany biały wywiad. Prowadzi nasłuch zagranicznych sygnałów, dekoduje je i analizuje, po czym redaguje informację lub – jeśli ma odpowiednie doświadczenie i temperament – oddaje się publicystyce. Najlepiej odbieralne są, rzecz jasna, sygnały najmocniejsze: zdarzenia, czyny i słowa, które trafiają na czołówki dzienników. Niemało jest przecież szeptów i szmerów, epizodów i scenek, półtonów i półcieni. One umykają uwadze, choć stanowią istotną ornamentykę wielkich spraw międzynarodowych i o świecie mówią całkiem sporo. Wymowne detale najlepiej dostrzec, gdy stanie się nieco z boku. Czy wtedy patrzy się bardziej przenikliwie? Lepiej i dokładniej wtedy widać? Nie, skądże. Wtedy jednak widać inaczej.

W podcaście *Raport o stanie świata* szef przedsięwzięcia Dariusz Rosiak opodał sceny głównej zbudował małą lożę z tabliczką „Świat z boku” i mnie w niej zakwaterował. Miejsca tam akurat na jednego zrzęde; dwóch – jak w *Muppet Show* – już się nie mieści (przepraszam kolegów Łodyńskiego i Kamińskiego). Z dostarczanych z tygodnia na tydzień felietonów zrobiła

się spora kupka, której z kolei redaktor z wydawnictwa WAM postanowił nadać formę zbioru (czyli nie napisałem „książki”!). Powstała konstrukcja elastyczna, chyba odporna na wstrząsy i nawałnice, a może i na upływ czasu. W zasadzie jej fundamentem są aktualności międzynarodowe z lat 2020/2021, ale to nie jest kronika. To taki pawilon z komórkami do przycupnięcia na chwilę lektury; w jednych ciepło, w innych przeciąg, zależy, jak się trafi. Spacerować można w dowolnym kierunku, zabłądzić się nie da.

A o czym są te ulotne internacjonałki? Nieraz odwołuję się w nich do literatury, więc i we wstępie się nią nie skromnie podeprę. Niniejszy zbiór da się zapowiedzieć tak, jak Karol Dickens anonsuje w *Klubie Pickwicka* XVI rozdział powieści: „opisuje on zbyt wiele przypadków, by je można było tu streścić”.

Grzegorz Dobiecki





**Na poboczu
codzienności**

Pierwsze potrzeby

Inna sytuacja, inny sprawca – a błagania ofiar identyczne. Dławieni przez covid upominają się o życie tak samo jak duszony przez policjanta George Floyd: nie mogę oddychać... Artykułem pierwszej potrzeby jest dla nich tlen. My wszyscy, których zaraza nie dławi, a tylko irytują maseczki i krępuje lockdown, mamy inne priorytety. Byśmy się nie głowili, co jest, a co nie jest niezbędne do życia w czasie pandemii, władze wyręczają nas w tym trudzie i decydują same. W Belgii pośrednio zdecydowały o losie młodej fryzjerki. Jej zawód i jej salonik trafiły na listę usług „nie najistotniejszych”, wobec tego nie przysługiwał jej również zasiłek. Dziewczyna popełniła samobójstwo. Jednocześnie w tym samym kraju – inaczej niż w sąsiedniej Francji wciąż pretendującej do miana kulturalnego centrum świata – wśród sklepów z artykułami niezbędnymi do życia umieszczono księgarnie.

Z Parmy, tegorocznej stolicy włoskiej kultury, popłynął apel o otwarcie muzeów, kin, sal koncertowych i wystawowych, bo – według jego autorów – kultura to oddech potrzebny teraz jak nigdy... A jest jeszcze kultura bezpośrednich ludzkich kontaktów, której nie uratuje internet. Modny włoski filozof Giorgio Agamben jest zdania, że ograniczenie lub przerwanie

kontaktów z innymi ludźmi godzi w samą istotę człowieczeństwa. Francuz Alain Finkielkraut, przeciwnie, uważa, że respektowanie izolacji jest dowodem szacunku dla innych, faktycznym okazywaniem solidarności, czyli postawą głęboko humanistyczną. Mędrców uwierają kwestie filozoficzne; wyznawców tak zwanej mądrości życiowej bardziej uciska gorset sanitarny. Belgom wolno przyjmować w domach tylko jedną osobę, na zewnątrz spotykać się w grupie najwyżej trzyosobowej; są umiarkowanie towarzyscy, więc ponoć im to wystarcza. Bardzo dobrze mają znosić podobne ograniczenia Finowie, sami uważający się za asocialnych odludków. Inne temperamenty dyktują inne zachowania: Hiszpanie, Włosi, Francuzi łamią zakazy izolacji i społecznego dystansu, aż tutaj słyhać echa ich podziemnych corona-party.

Najwięcej otwartych protestów przeciwko zakazom i nakazom widać jednak w Niemczech, co mocno się kłóci z ich wizerunkiem mistrzów dyscypliny społecznej. Czyżby ona nie była już tam wartością pierwszej potrzeby, zwłaszcza gdy wokół morowe powietrze? A może bardzo się mylimy, utożsamiając antymaseczkowców z płaskoziemcami? Bo nie o łykanie teorii spiskowych tu idzie, tylko o poczucie wolności i wspólnoty? Tego samego w gruncie rzeczy brakuje katolikom, którzy we Francji żądają przywrócenia zbiorowych mszy

w kościołach. Rząd odpowiada, że pełne otwarcie świątyń nastąpi wraz z pełnym otwarciem handlu. To całkiem nieźle, bo na skali potrzeb religia zostaje zrównana z kultem dużo potężniejszym – z konsumpcją.

26/11/20

Po co nam policja

„Pewnego razu zobaczyłem, jak okrutny pies gonił kotka. Ponieważ jestem miłośnikiem zwierząt, więc pochwyciłem duży kamień i przywaliłem psu, aż się przewrócił i jakiś czas leżał nieruchomo”. Tak się zaczyna uroczne opowiadanie Mrożka *Mały przyjaciel*. Teraz oryginalny tekst nieco zmodyfikujmy. Pewnego razu zobaczyłem, jak okrutny policjant gonił manifestanta. Ponieważ jestem humanistą, więc pochwyciłem duży kamień i przywaliłem policjantowi...

Czemu ma służyć powyższa wariacja? Ma ona otóż służyć zilustrowaniu typowej postawy mediów oraz polityków spod słusznych sztandarów. Tych, którzy ochoczo piętnują siły porządku, a rzadziej zauważają, że często to policjant się przewraca „i jakiś czas leży nieruchomo”. Jakiś czas albo i dłużej. Policjant był wśród ofiar szturm na Kapitol. Być może i jego śmierć stała się ceną, jaką Ameryce przyszło zapłacić za spokój w dniu wyprowadzki Trumpa i zaprzysiężenia Bidena. We Francji w ubiegłym roku w trakcie pełnienia obowiązków straciło życie jedenastu policjantów i żandarmów. W większości zginęli z rąk podejrzanych, których usiłowali zatrzymać.

Takie dramaty jednak specjalnie nikogo nie poruszają, bo są wpisane w ryzyko zawodowe funkcjonariuszy.

Inaczej jest z ich ofiarami, nawet wtedy gdy wina albo zła wola policjanta nie jest bezsporna. Żadnych konkretnych przykładów tu nie będzie, ani uwłaczania niczyjej pamięci, ani kwestionowania ewidentnych zabójstw popełnionych przez policjantów. Jedynie uwaga, że przemoc jest interakcją, relacją zwrotną, ale akceptowalną tylko po jednej stronie. O ile nie wykracza poza granice prawa i współmierności do zagrożenia, przemoc jest środkiem legalnie dostępnym tylko policji. Tak jest skonstruowane państwo. Niestety, również państwo niedemokratyczne, gdzie autorytet władzy zamienia się w autorytaryzm. Co wtedy? Czy opór stawiany OMON-owi na Białorusi, szwadronom prezydenta Duterte na Filipinach albo szturmowym oddziałom w Hongkongu zyskuje większą legitymację niż szarże na policyjne szeregi przeprowadzane przez Antifę, black blocs, Proud Boys czy innych szamanów z rogami? Ci drudzy przecież też powiedzą, że walczą z opresyjnym systemem. Odpowiednio: faszystowskim, rasistowskim, pedofilskim, lewackim – niepotrzebne skreślić.

Ludmiła Aleksiejewa, rosyjska dysydentka, mawiała, że w każdym państwie władza, a więc i policja, jest taka, na jaką pozwala społeczeństwo. Najważniejsze więc to się policji nie bać. Nie bać, powtórzmy wyraźnie – żeby nie pomylić z innym apelem brzmiącym podobnie, ale sugerującym zupełnie inny stosunek do tej formacji...

24 Świat z boku

Tak czy inaczej, policji się nie zlikwiduje, jak chcieliby anarchiści, a rozwiązać ją i zbudować od początku udało się współcześnie chyba tylko w Gruzji. Zresztą nawet w idealnym państwie bez przestępców i spiskowców policja – żeby uzasadnić swoje istnienie – sama zorganizuje jakiś mord lub zamach. Co już dawno temu wykazał Mroźek w swoim debiucie scenicznym pod adekwatnym tytułem.

21/01/21

Chemia z Niemiec

Wtajemniczeni wiedzą, gdzie można znaleźć bazarkowe budy, drogerie albo nawet kąty w supermarketach skrywające dobra, jakich gdzie indziej nie uświadczysz. Płyny do prania i zmywania, proszki i granulki, rozmaite zmiękczacze, wybielacze i dopachniacze stoją tam pod szyldem „Chemia z Niemiec”. Od identycznych produktów powszechnie dostępnych różnią się jednak wyższą ceną, są bowiem jakościowo lepsze. Niewykluczone zresztą, że jest to mit i kit, który wciskają nam cwani handlarze, zarabiający nie na wyższej jakości swojego towaru, tylko na niższym ilorazie naszej inteligencji. Bo cóż w istocie sugeruje hasło „Chemia z Niemiec”? Tyle, że – jeśli sprytnie nie zadbamy o własny interes, nie załatwimy sobie czegoś specjalnego, nie sypniemy groszem – będziemy skazani na przeciętność. A żyć przeciętnie jest mikro i przykro. Inni potrafią tego uniknąć, toteż chcemy być i mieć tak jak oni...

Syndrom „chemii z Niemiec” daje się zaobserwować nie tylko na niwie handlowej czy w ogóle materialnej. Gdzieś tam w świecie, nieraz nawet całkiem blisko, wypracowano solidne rozwiązania ustrojowe, trwałe instytucje, rozważne i uczciwe reguły rządzenia. A u nas występują ich podłejsze wersje, często wręcz podróbki.

Polityków też mają tam jakby z lepszej sztancy; czemu byśmy ich tutaj nie mieli sprowadzić? My – czyli wcale nie tylko Polacy skandujący swego czasu „Havel na Wawel”. Także Ukraińcy, którzy importowali sobie z Gruzji Micheila Saakaszwilego, a z Polski Sławomira N. Albo Francuzi, co to chcieli Baracka Obamę na swojego prezydenta... Paranoję pogoni za „chemią z Niemiec” widać najwyraźniej oczywiście tam, gdzie cudzysłów już nie jest potrzebny: w dziedzinie chemii, biochemii antycovidowej – upolitycznionej i zmerkantylizowanej do szczęścia. Uprzywilejowani nie dostrzegają pominiętych, program COVAX zbiera resztki z pańskiego stołu, negocjacje i kontrakty skrywa tajemnica. Komisja Europejska najpierw przespała, potem przekombinowała, w efekcie głowi się, jak dzielić niedobory. Izrael, wakcynowy mistrz świata, skąpi Palestyńczykom; Afryka całkiem bez szczepionek; Ukraina z wyciągniętą ręką; Węgry biorą, skąd się da. A Władimir Putin wachluje się ostatnim numerem fachowego magazynu „Lancet”, który ogłasza, że rosyjski Sputnik V jednak jest bezpieczny i skuteczny. Ciekawe, czy dojdzie do tego, że za najlepszą „chemię z Niemiec” – również w Niemczech – będzie uchodzić szczepionka z Rosji. Inna potrzebna substancja przyplynie rurą Nord Stream 2...

Margaret Thatcher jeszcze pośmiertnie jest piętnowana za uwagę, że nie ma czegoś takiego jak społeczeństwo,

są tylko poszczególni ludzie i ich rodziny. Teraz pandemia poddaje okrutnej weryfikacji zasadność pojęcia „społeczność międzynarodowa”. W zapewnianiu sobie szczepionkowej „chemii z Niemiec” skuteczne okazują się tylko mocne państwa działające w pojedynkę. Zamawiają, gdzie chcą. Płacą za siebie i dla nich szczepionek wystarcza. Jeszcze jedno potwierdzenie zyskuje orwellowska reguła: wszystkie zwierzęta są sobie równe, ale niektóre są równiejsze od innych. Szczera prawda, chociaż ogłosiły ją – bądź co bądź – komunistyczne świnie.

5/02/21